

Tekst ukazał się w nieco zmienionej postaci jako: Jasiński M (2003) Arka Poego, czyli o istotach zmyślonych i ograniczeniach wyobraźni. *Nowa Fantastyka* 2 (245):72-74

## Arka Poego, czyli o istotach zmyślonych i ograniczeniach wyobraźni

Michał Jasiński

*Motto:*

“niesłychane dziwy,  
Na jakie pewnie każdy zostałby wątpliwy,  
Kiedy by ich nie widział własnym swoim okiem”

Ariosto, *Orlando furioso*

Jakiś czas temu ukazało się nowe polskie wydanie dzieła Jorge Luis Borgesa “*El libro de los seres imaginarios*” (tłum. Zofia Chądzyńska, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2000), znane wcześniej jako “*Zoologia fantastyczna*” (Czytelnik, Warszawa 1983). Stało się to pretekstem do wybuchów entuzjazmu ze strony recenzentów nad “niebotycznością wyobraźni” ludzkiej w ogólności, a niewidomego Borgesa wyobraźni literackiej w szczególności (Tadeusz Nyczek, *Gazeta Wyborcza*, 23 stycznia 2001). W tym co poniżej, chciałbym wyrazić sprzeciw wobec takiego bezkrytycznego i lekko narcystycznego zachwytu.

Jest to zachwyty “grubymi niemi szyty i wiemy lep jakiej propagandy kryje się za” tym zachwytem (poza dwoma bareizmami, cała reszta cytatów pochodzi z Borgesa). To propaganda światopoglądu humanistów: nieprecyzyjnego, anty-naukowego, emocjonalnego. Nam tu trzeba spojrzeć na to zagadnienie “szkiełkiem i okiem”, może nie mędrca, ale naukowiec, biologa. Żyjemy przecież w wieku biologii. Skoro Wisława Szymborska pisze recenzję z biologicznej książki o człowieku (*GW*, 9-10 czerwca 2001) i opiewa mięczaki (*GW*, 22-23 września 2001), a Andrzej Oseka - skrzypłocze (*GW*, 16-17 czerwca 2001), to znaczy, że nowy paradygmat, biologiczny, wisi w powietrzu.

Więc i my odrzucmy egzaltacje humanistów! Wprawdzie “nie umiemy zdefiniować smoka... ale jest coś w wizerunku smoka, co odpowiada ludzkiej wyobraźni i tłumaczy pojawienie się smoka pod różnymi szerokościami geograficznymi i w rozmaitych epokach”. Może więc uda nam się wykręcić z tego faktu jakąś iskierkę wiedzy o cechach ludzkiej wyobraźni. To jest w końcu najciekawsze. Pal sześć smoki, zwłaszcza, że “jak wiadomo, smoków nie ma” (to już ustalił Lem w *Cyberiadzie*). Tymczasem zoologowie fantastyczni, pod rękę z egzaltowanymi humanistami i politykami, idą wyzywać na pojedynek nieistniejące smoki, z entuzjazmem godnym lepszej sprawy. Ja chciałbym natomiast o czym innym.

Mój główny zarzut nie jest właściwie bardzo naukowy. Z kart tej książki wieje nudą! Jak to możliwe? “Fantastyczność” tej zoologii powinna być gwarancją wypieków na policzkach przy jej studiowaniu! Fakt, że istniały proste schematy, którymi poprzez wieki podparła się ludzka imaginacja i które w dalszej części postaram się zdemaskować, nie jest wystarczającym powodem nudy. W końcu reguły sonetu też są jasno określone, a czy nie uciekają nam w głąb czaszki, gdy czytamy “*Stepy akemańskie*”. U Borgesa nuda bierze się stąd, że tak jak ten komu zabrano wszystko, jest wolny (to nie ja, to Sołżenicyn), tak samo – ten kto może wszystko jest nudny. Dramat i emocja biorą się ze zbliżania się do granic tego co dozwolone. Gdy wszystko jest dozwolone, dramat znika. Aby nie znikł w takiej sytuacji, Borges nie wystarczy - trzeba Disneya albo braci Coen.

### **Schemat pierwszy: Zlepki**

Można szukać w opisywanych stworach mozaiki gatunków realnych, ale zoologia fantastyczna staje się wtedy improwizacją księgowego, który z podziwu godnym entuzjazmem zestawia wszystkie możliwe kombinacje wszystkich możliwych cech. Głowa byka, ogon ryby. Głowa byka, ogon pawia. Głowa byka, bez ogona – ludzka pupa. A, to Minotaur. Głowa byka, ogon byka. Aha, to już było. Męczmy się dalej.

Oto chiński *Ciang-liang*, o tygrysim łbie, ludzkiej twarzy, czterech kopytach i wężu pomiędzy zębami. *Garuda*, ptak na którym podróżuje Wisznu, ma szkarłatne skrzydła, dziób i pazury orła, a złociste ciało i nogi człowieka. *Sfinks*, według pewnej encyklopedii astrologicznej, ma głowę człowieka na ciele byka, z lwimi pazurami i ogonem, oraz skrzydłami orła. Dante też zresztą wyobrażał sobie Minotaura jako byka z głową człowieka. Według Greków, sfinks miał głowę i piersi kobiety (zaczyna się nienajgorzej...), skrzydła ptaka oraz ciało i łapy lwa. Ale są też inne sfinksy, z ogonem węża albo głową barana.

Zamieszkujący Atlantydę *Peryci* mają głowę i nogi z jelenia, przyczepione do ptasiego, upierzonego ciała, ze skrzydłami. *Pożeracz cieni* z egipskiej Księgi Umarłych, był mozaiką składającą się z krokodyla (z przodu), lwa (w środku) i hipopotama (z tyłu). Funkcjonował parę milleniów przed Leonem zawodowcem, robiąc porządek z niebłagonadiożnymi nieboszczykami, którzy, za życia, kradli pokarm zmarłym, odbierali paszę zwierzętom i mleko dzieciom, lub oszukiwali na wadze.

*Jednorożec* to kolejna mozaika: ciało jelenia, ogon – wołu, kopyta konia, no i róg na czole. Arcyszybka Pliniuszowa *leukokrota* ma “nogi jelenia, szyję, ogon i pierś lwa, łeb borsuka”. *Centaurotrytony* “w górę od pasa są ludźmi, w dół - rybami, przednie nogi mają końskie bądź lwie”. Afrykańskie *lamie* to “przecudne” kobiety (od pasa w górę), oraz węże – poniżej pasa. To doprawdy poniżej pasa! Na pocieszenie można dodać, że lamie “nie umiały mówić, ale przepięknie gwizdały “. *Syreny* miały

podobnie rozczarowującą cechę: od pasa w dół były ptakami morskimi, lub rybami. Jedno i drugie to nie to. Wracając do kwestii smoków, biją one rekordy heterogeniczności, osiągając dziewięciorność swojej natury. Przeciętny smok ma rogi podobne do jelenich, łeb jak wielbłąd, oczy jak diabeł, szyję jak wąż, tułów jak mięczak, łuski jak ryba, szpony jak orzeł, stopy jak tygrys i uszy jak wół. No i co? Pomijając może pożeracza cieni, takie to pasjonujące?

### **Schemat drugi: Dodawanie i odejmowanie**

Najbardziej trywialne z improwizacji, to dodawania lub odejmowania części ciała. Odejmowanie niezbyt nam imponuje, bo może po prostu wynikać z przyczyn poza-biologicznych: niedźwiedź ma nie tyle oczu co trzeba, bo “mu oczko odpadło, temu misiu”... Więc dodawajmy.

Była jedna, zróbmy stwora z trzema. Zadowoleni? Mało? Byk *Kujata* (ten, na którym oparta jest rubinowa góra, na której stoi anioł podtrzymujący Ziemię), ma 4000 oczu, uszu, nozdrzy, mord, języków i stóp. Coś mi się tutaj, nawiasem mówiąc, nie zgadza: mord i języków jest za dużo oraz stóp za mało. *Cerber* ma 50 głów i czworo oczu (domyślam się, że na każdej z nich...). Ośmiokrotny wąż z japońskiej Koshi ma, jak się można domyśleć, 8 głów i 8 ogonów, czyli razem 16... *Ti-ciang*, chiński ptak z Gór Niebiańskich, ma 6 nóg, 4 skrzydła, ale zero oczu, a ludzie z kraju Niezwykłych Rąk mają jedną rękę i troje oczu. Trójnożny osioł ma trzy kopyta, sześć oczu, dziewięć mord (po trzy – na głowie, karku i po bokach), dwoje uszu i tylko jeden róg. Albo “aż” jeden róg, w związku z faktem, że, jak zapewnia mnie żona, sam nie mam żadnego...

Mieszkające na Słońcu samce chińskiego feniksa mają 3 nogi, tak samo jak niebiański kogut, którego pianie “porusza niebiosy i budzi ludzi”. *T'ao T'ieh* ma jeden łeb połączony z dwoma ciałami, oraz 3 pary nóg, czyli o jedną więcej niż ci dwaj co ukradli Księżyc, ale poza tym tak samo. *Scylla*, po metamorfozie spowodowanej przez zazdrosną Circe, miała 12 niekształtnych nóg oraz 6 głów, a w każdej 3 rzędy zębów. Dla kontrastu, *Szang Jang* - chiński ptak deszczowy (bo zrasza ziemię wodą, którą spija z rzek), ma tylko jedną łapkę. Zamieszkujący Jemen *nasnas* “ma tylko jedno oko, jeden policzek, jedną nogę, pół ciała i pół serca”. Podobno takie są efekty romansowania ludzi z demonami.

### **Schemat trzeci: Zwiększanie i pomniejszanie**

Można oczywiście coś, dla efektu, zwiększyć lub zmniejszyć, i na tyle w tym jest kreatywności. Jednak pomimo naszego tutaj sceptycyzmu, *Bahamut*, ryba służąca za podpórkę bykowi Kujacie, robi wrażenie. Zwłaszcza rozmiarami swojego nosa... “Morza nie zajęłyby więcej miejsca w dziurce jego nosa niż ziarno gorczycy na pustyni”. *Behemoth* z kolei (nie mylić z Bahamutem! tak jak Jasiński to nie Jasiński) jest to słon o tak niezwykłej wielkości, że “zaobserwowana u pojedynczego zwierza odnosi się do wielu”. Niezbyt wiem o co tu chodzi, oprócz tego, że *Behemoth* to spory słon.

Węgorz *Jinshin-Uwo*, czyli ryba sejsmiczna, ma 700 mil długości i dźwiga na grzbiecie Japonię, będąc zresztą odpowiedzialnym za trzęsienia ziemi. Wspomniany wcześniej trójnożny osioł “każdym kopytem może zasłonić miejsce, gdzie się pasie tysiąc owiec”, a potworowi *Acherontowi* weszłoby do pyska (raczej nie dobrowolnie) 9 tysięcy ludzi. W jego wnętrzu, i trudno się temu dziwić, “są łązy, mgła, zgrzytanie zębów”, czyli tak jak podczas meczów naszej reprezentacji w piłkę nożną.

Pisklą ptaka *Rucha* żywi się młodymi słonietami, co mówi trochę o jego rozmiarach. Jak również to, że wylęgło się z jaja, które Sindbadowi wyglądało jak olbrzymia kopuła. Skrzydła *Rucha* mają 30 kroków rozpiętości, a same lotki mają 12 kroków długości. Skandynawski *kraken*, czyli wielka ośmiornica, ma grzbiet półtora-milowej długości, a jego ramiona “mogą objąć największy statek”. Królowie smoków morskich mają po 6000 metrów długości, “a kiedy zmieniają pozycję, wałą się góry”. Można zapytać: dlaczego tylko 6 tysięcy, a nie 600 tysięcy? Gdzie tu emocja?

### **Szukanie sensu**

Czasami tylko znajdujemy jakieś wytłumaczenie przyczyn, którym nasza imaginacyjna manipulacja ma służyć. Dowiadujemy się, na przykład, **dlaczego** antylopy mają tylko cztery nogi, a nie sześć jak poprzednio, co ewidentnie zresztą, jakby powiedział Mickiewicz, przydawało im “do pędu”. Okazuje się, że przydawało im **zanadto** – ludzie nie byliby w stanie upolować takich antylop i dlatego boski myśliwy Tunk-poj był zmuszony odciąć im tylną parę nóg. “Od tej pory antylopy stały się czworonogami”.

Jeszcze trudniej jest znaleźć w “Księdze istot zmyślonych” coś, co biologowie nazywają “znaczeniem przystosowawczym” opisywanych ciekawostek. Jaja składane przez ptaka *Gillygaloo* są kwadratowe, ponieważ dzięki temu nie staczają się z gniazda. Jest to cecha funkcjonalna, również z punktu widzenia drwali z Minnesoty i Wisconsin, ponieważ po ugotowaniu jaja takie są świetne do gry w kości. Jeżeli wąż *amfisbena* ma dwie głowy to dlaczego? Jakie korzyści z tego wyciąga? Zgodnie z teorią ewolucyjną korzyści wyciągać musi – nie może istnieć coś “ot tak”. W przypadku *amfisbena*, Pliniusz twierdził, że dopiero dwie głowy wystarczały, aby wąż mógł pozbyć się swego jadu – czyli mamy tu znaczenie przystosowawcze, tłumaczące dwugłowość. Cała historia z *amfisbeną* jest piękna, z tymi detalami, że *amfisbena* to nie węże lecz jaszczurki, i to w dodatku niejadowite! Zoologia fantastyczna przypomina audycje radia Erewań (“Tak, to prawda, ale...”) częściej niż myślimy.

Jest jeszcze druga strona medalu: **koszty** z posiadania czegoś (czegokolwiek: ogona, skrzydeł, dodatkowej pary nóg), nawet jeżeli niezależnie przynosi to jakieś korzyści. Koszt posiadania dwóch głów może być znaczny, na co Lem podaje dramatyczny przykład: wstrzelenie smokowi drugiej głowy to jeden ze sposobów, żeby tego smoka wykończyć. Druga głowa wchodzi w nieunikniony konflikt z pierwszą, jedna z nich wstrzymuje się, na złość drugiej, od oddychania, i smok ginie. Oto cena dwugłowości. O cenie trójgłowości, którą kiedyś będą musieli zapłacić trzej tenorzy, źródła milczą.

### **Kontrola jakości: harmonia i inne zalety**

Jakie są kryteria oceny jakości produktu końcowego naszych zabaw wyobraźnią, czyli tego, co nam “wyszło”? Tym zoologia fantastyczna wcale się nie zajmuje, zajęta mnożeniem, dodawaniem, mieszaniem części, bez ładu i składu. Tylko niektórzy badacze fantastycznego świata zastanawiali się nad obserwowanymi imperfekcjami. Niejaki Franz Kafka pisał, obserwując dziwnego *Odradka*, skrzyżowanie szpulki nici z rajszyzną: “Nasuwa się myśl, że tego typu struktura musiała w swoim czasie być przystosowana do jakiejś funkcji, tyle że teraz jest popsuta... Całość robi wrażenie bezużytecznej, właściwie jednak niczego jej nie brakuje, jest kompletna”.

W stwierdzeniu, że “centaur jest najbardziej harmonijnym stworzeniem” użyte jest kryterium harmonijności jako miary funkcjonalności lub integracji organizmu. Końskie nogi i tors mężczyzny pasują do siebie do tego stopnia, że gdy żołnierz armii podbijającej Peru spadł z konia, Indianie w konsternacji cofnęli się, na widok tak okropnej fragmentacji tego co było, w ich mniemaniu, całością.

Ale w przypadku centaurów i z tą harmonijnością jest nie całkiem tak: Lukrecjusz w swoim poemacie *De natura rerum* wyprowadzał dowód na niemożliwość istnienia centaurów oparty o najbardziej fundamentalną dys-harmonię ich natury – różnicę w wieku dojrzwania i długości życia. “Gatunek koński bowiem osiąga dojrzałość wcześniej niż ludzki, tak więc po trzech latach centaur byłby dojrzałym koniem i ledwie gaworzącym dzieciątkiem”. Trudno nie być pod wrażeniem logiki takiego rozumowania i mówię to bez żadnej ironii i bez wyższości XXI-wiecznego biologa.

*Chimera* natomiast, czyli połączenie lwa, kozy i węża, była “zbyt heterogeniczna” dla fantastycznych zoologów – rzekomo jej składowe “nie nadawały się do połączenia w jedno zwierzę”, ale nie podawano żadnych argumentów dlaczego miałyby tak być. Jest to klasyczny przykład idei fałszywej (która dawniej także nazywana była chimera...) polegającej na odrzuceniu czegoś “bo się nie mieści w głowie”. Z kolei mrówkolew, o przodzie lwa, tyle mrówki, a genitaliach “zaś na wywrót”, też niezbyt funkcjonuje, ponieważ nie może jeść ani stawy ojcowskiej (mięsa) ani matczynej (trawa). Tutaj mamy konkretny powód kłopotów wynikających z heterogeniczności. Zoologowie fantastyczni bez żenady stosowali oczywiście podwójne standardy – *Chronos* nie raził nikogo jako zbyt heterogeniczny, pomimo tego, że był skrzydlatym smokiem, posiadającym z przodu “głowę byka, z tyłu głowę lwa, a pośrodku twarz boga”.

*Gryf*, którego dostojną sylwetkę widać na herbach Brzeska lub Miechowa, dostał górną połowę ciała od orła, a dolną – od lwa. Połówki te mają jakąś kapitalną, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, synergię, ponieważ gryf jest silniejszy od stu orłów, potrafiąc porwać konia z jeźdźcem lub dwa woły. *Hipogryf* natomiast, był wręcz “**bardziej** harmonijny niż uskrzydłony koń” i reprezentuje bardzo interesujący organizm fantastyczny drugiego stopnia: krzyżówkę pomiędzy innymi organizmami fantastycznymi i zwierzętami świata realnego. Taki zabieg hodowlany był symbolem utrapienia i niemożliwości: “abyś konie z gryfami krzyżował”, życzo wrogom.

Umiejętności innych stworów są doprawdy imponujące, jeżeli surowa siła nie robi na kimś wrażenia. Irlandzka *Banshee* od dawna umiała to, co dopiero staje się osiągalne dzięki najnowszej technologii analizy DNA, mianowicie wykrywała w krwi celtyckiej domieszki łatynoskie, skandynawskie lub saksońskie. Kłopot z tym, że jej testy były *post mortem* – Banshee lamentowała obwieszczając śmierć genetycznie czystych Celtów – czyli musztarda po obiedzie. Z kolei jednorożec chińskiego sędziego z przed 40 wieków “odmawiał atakowania niesłusznie oskarżonych, natomiast bódł winnych” – na to nawet analiza DNA nie pozwala. Przydałby się nam taki jednorożec. Zamiast tego mamy kłopoty jak drwale północno-amerykańscy z mitologicznym *Tyłokryjem* (*Hidebehind*): nikt go nigdy nie widział, bo choćbyś nie wiem jak szybko obracał się, zawsze będziesz miał go za plecami.

### **Arbitralność**

Cechą zoologii fantastycznej, jak każdej podejrzanej dyscypliny, jest arbitralność jej ustaleń. Na przykład, według rabina Eliezera demony nie mogły tworzyć “czegokolwiek mniejszego niż ziarno jęczmienia”. Dlaczego akurat ziarniak jęczmienia jako miara? Skądinąd wiadomo, że mogły one powołać do życia organizmy duże i mięsiste, jak Gołota, ale już nie drobne i ulotne, jak Małysz.

Albo dlaczego wymyślone stworzenie jest tak arbitralnie delikatne? To typowe zagranie naszej wyobraźni – dodajmy stworowi jakąś jedną słabość, aby nasi herosi mieli w ogóle jakieś szanse. Ciepło! Ciepło! Pięta!!! Kastor i Polluks właśnie “przez piętę” wykończyli wspaniałego, rozgrzanego do czerwoności, *Talosa*, strażnika Krety, ostatniego potomka rasy istot z brązu. Z kolei jedynym czułym miejscem średniowiecznego *Włochacza* z La Ferte-Bernard był ogon. Włochacz, oprócz innych wykroczeń, “pożerał niewinne panienki i dzieci”, a wsławił się tym, że przeżył Potop pomimo tego, że nie wiedzieć czemu nie “załapał się” na miejsce w arce Noego. W arce Edgara Allana Poe ma na szczęście miejsce zarezerwowane!

*Bazyliżek* rozkruszał wrokiem kamienie, ale nie mógł wytrzymać zapachu łasicy. Dlaczego akurat łasicy? A smok chiński, pomimo rogów, pazurów, łusek i kolców na grzbiecie, okazuje się być zupełnie bezsilny bez perły, będącej symbolem słońca, “którą łyka, lub którą wypluwa”. Ja się pytam jaki śmiałek odbierze smokowi znanemu jako *eseldeupe* jego perłę? A sfinks? Pożerał tych z okolic Teb, którzy nie umieli rozwiązać jego zagadek. Ale gdy udało się to Edypowi, sfinks rzucił się w przepaść! Czy to nie jest przykładem pewnej nadwrażliwości? Żeby od razu w przepaść? Taki brak proporcjonalności skutku do przyczyny każe nam takie rewelacje ze świata zoologii fantastycznej przyjmować ostrożnie.

A ta przedszkolna fascynacja u zoologów fantastycznych tematami obrzydliwymi! W jednym akapicie czytamy o bezskrzydłych smokach co “latają siłą własnego napędu” oraz o smoku, który, podczas gdy inne, pożyteczne, smoki noszą na grzbiecie pałace bóstw albo wyznaczają bieg strumieni i rzek, on “przynosi potrzebne ludziom wiatry”. Prawdziwa nauka powinna unikać takich eufemizmów: nazywajmy flatulencję, znaną również pod nazwą pierdzenia, po imieniu! Ale może się tutaj mylę w mojej interpretacji tych pradawnych przekazów?

### ***Zoologia to nie wygodka sztuk pięknych***

Resztki mojego uznania do zoologii fantastycznej znikły, gdy autorom wymknęło się, zdanie na pozór niewinne, demaskujące jednak szemraną naturę pryncypiów metodologicznych tej działalności (bo nie nazwę jej “nauką”). Mianowicie, według *Teogonii* Hezjoda cerber, łańcuchowy pies Hadesa, ma 50 głów, ale, uwaga!, “dla wygodki sztuk pięknych zredukowano je do trzech”. Czyli obiektywny stan rzeczy nie ma znaczenia? To szokujące wyznaczenie lenistwa musimy jednak, z całą szczerością, do pewnego stopnia rozgrzeszyć. Czymże innym bowiem niż lenistwem można, na przykład, tłumaczyć powszechne stosowanie w nauce współczesnej symulacji komputerowych? Zastępujemy dokładną wiedzę o świecie wiedzą przybliżoną, wygenerowaną w komputerze. Robimy tak wyłącznie “dla wygodki” opisu, bo jest tak prościej, i nie różnimy się w tym momencie od zoologów fantastycznych.

*Hydra* lerneńska, potomek Tyfona i Echidny, miała sto głów. Albo 50. Albo 9. I bądź tu mądry. Czy takie rozbieżności wynikają z wygodki, z różnych narzędzi obserwacyjnych, czy też z różnego stopnia zaangażowania badacza? Obserwowanie hydry nie mogło należeć do przyjemnych, bo jej oddech “zatruwał wody i wysuszał pola”. Można też sądzić, że, ponieważ “w miejscu każdej uciętej głowy wyrastały jej dwie nowe”, 9-głowa hydra to po prostu urocza, młoda hydra, która po kilkunastu udanych dekapitacjach, zmienia się w 100-głową, zgorzkniałą potworę.

A co robić, gdy relacje różnych autorów na temat tego samego wydarzenia różnią się znacznie. Herodot twierdzi, że *feniks*, święty ptak, przylatuje do Egiptu co 500 lat, aby w świątyni Heliosa pogrzebać swego ojca. Tacyt podaje inną częstość wizyt Feniksa: 1461 lat, oraz szacuje długość jego życia na 12 994 lata, czyli jeden rok platoński – tyle czasu zajmuje Słońcu, Księżycowi i pięciu planetom powrót dokładnie w te same miejsca. Czy można w jakiś sposób te liczby pogodzić? Jakoś nie zauważyłem, żeby zoologia fantastyczna bardzo tym się przejmowała.

### ***Gderliwa akceptacja ludzkiej wyobraźni***

Opisy niektórych stworów robią jednak, trzeba to przyznać, wrażenie. Jak ten, z Pliniusza. *Katoblepas* to “czarny bawół ze świńską głową, ... połączoną z tułowiem cienką szyją, długą i słabą, niby opróżnione jelito”. Mógłby służyć on naszym elitom politycznym jako wzór zdolności do autokrytycyzmu, gdy mówi o sobie: “Gruby, smętny, niemiły, zajmuję się wyłącznie obwąchiwaniem błota, w którym leżę. Mam łeb tak ciężki, że nie jestem w stanie go unieść... Pewnego razu zżarłem sobie nogi i nawet tego nie zauważyłem”. Brzmi znajomo, co? Dałbym słowo, że właśnie widziałem coś takiego podczas jakiejś debaty polityków w telewizji, na prawicy lub lewicy. Brrrr!

No więc właściwie, muszę przyznać, że moje oburzenie i niesmak były krzywdzące. Ludzka wyobraźnia generowała od czasu do czasu smakowite kąski. Czy wiedzieliście, na przykład, że bursztyń to łajno trójnożnego osła, a “burak” znaczy “światlisty”...? Kończę już, bo moja małpa tuszowa niecierpliwi się. Dokładnie tak, jak pisał Wang Ta-laj ponad dwa wieki temu, ma czerwone oczy i futerko czarne jak tusz, który uwielbia. “Kiedy ktoś zabiera się do pisania, małpa sadowi się obok, krzyżuje nogi i składa ręce, czekając, aż piszący skończy, by wypić resztę tuszu. Potem kuca i tak już pozostaje pełna zadowolenia”, dopóki nie wymienię kasety z tonerem na nowy...

---

*Autor otrzymał doktorat na Uniwersytecie Harvarda (USA) i jest wykładowcą metod twórczego myślenia w Wyższej Szkole Biznesu w Nowym Sączu.*